

## WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, życie polityczne, życie rodzinne, KOR

### Ocena działalności opozycyjnej

Strajki strajkami, ale wiadomo było, że to musi mieć swój dalszy ciąg i ja się zajmowałem szukaniem kontaktów przywódców. Był taki dzień, w którym właśnie pojechałem do Świdnika. Długo byłem w tym Świdniku, wracałem taki bardzo zadowolony, że coś się zaczyna składać i sklejać w jedną całość, że coś się zaczyna z tego wspólnego montować. I jak doszedłem [do mieszkania], to już wszyscy sobie stamtąd poszli i mieszkanie było puste. Ja nie wiedziałem, co się dzieje. Nie wiedziałem w ogóle, że był kociół, ale to taki przypadek, że akurat tego dnia byłem daleko i już żadnej komunikacji z powrotem [nie było], czyli te parę kilometrów ze Świdnika trzeba było przejść. Może wtedy po tej historii pojechałem do Jacka z informacją. Nie pamiętam, którego dnia byłem w Warszawie u Jacka. Dosyć szybko koło Jacka złapałem ogon, najpierw pojedynczy. Przekazałem tam te wszystkie rzeczy, jakoś tam braliśmy udział chyba w redagowaniu kolejnego albo oświadczenia, albo informacji przekazywanych do „Robotnika”, no bo wszyscy myśleliśmy o tym, co i jak, jak dalej. No im bliżej się było tego, tym bardziej się wyczuwało, że tu coś się zmienia, coś się rusza, coś z tego wyniknie. No i potem miałem ten ogon, po którym to ogonie właśnie urwałem się i zachowałem się jak idiota, czyli po prostu zamiast przychodzić normalnie do Niezgody i wszędzie, to znikłem. I wtedy się zjawił tutaj Heniek, i potem to, co się toczyło, to jakieś takie powolne zbieranie tych wszystkich kontaktów, co w pewnym momencie zaowocowało tym, że przynajmniej ten Świdnik chyba zastrajkował solidarnościowo, a później zaowocowało tym, że dosyć łatwo już potem powstała ta struktura.

Niedługo potem, ponieważ na Uniwersytecie [Warszawskim] powstała taka komisja badająca niesłuszne wyrzucenia, Aśka wróciła do Warszawy i ja też wróciłem do Warszawy. Zresztą też jest to kompromitujące, ale ja wtedy, w sierpniu, miałem takie wrażenie, że coś się przewaliło, czas takiej koniecznej aktywności obywatelskiej się skończył, mogę się zająć czym innym, czas pomyśleć o sobie – człowiek już nie taki młody, trzeba się jakoś w życiu ustawić zawodowo. Pracowałem trochę w Ośrodku

Badań Społecznych, zajmując się Żeraniem w [19]56 roku, więc taki czas mojej największej aktywności tak naprawdę się skończył na tym momencie. Później jakoś w czasie stanu wojennego z powodów rodzinnych byłem mniej zaangażowany, ale to też było takie bardzo specyficzne doświadczenie, bo miałem taką sytuację rodzinną, że się w gruncie rzeczy rzeczywiście powinienem zajmować rodziną. Dzisiaj bym zrobił to samo. I uważałem, że jest to słuszne, co nie zmieniało faktu, że jednocześnie się tego bardzo wstydziłem. Zdarzało się, że spotykałem znajomych jakoś tam zaangażowanych w różne działania i przyłapywałem się na tym, że robię w tył zwrot i uciekam przed konfrontacją. Niezależnie od tego, że świadomie robiłem to, co robiłem, i robiłbym dzisiaj również, i uważam to za słuszne. Więc człowiek jest taką istotą pełną sprzeczności. Dwa razy z tych rzeczy rodzinnych się wyłączyłem, w coś się tam zaangażowałem. Dwa lata coś się tam rodzinnego opóźniło. No i później znowu taki okres dużego zaangażowania był od [19]89.

Jeśli chodzi o same strajki lubelskie, to ja też muszę przyznać, że ja je bardziej doceniłem z perspektywy czasu niż wtedy. Z moim zaangażowaniem w opozycję było tak, że ja miałem dwie zalety w tym całym zadaniu. Jedną zaletą było to, że jak coś się wyłaniało, jakiś pomysł, jakaś tam sprawa, no to, powiedzmy, ja to łapałem, może troszkę wcześniej niż inni; stąd uświadomiłem sobie, że nam mówią w czytankach, co należy robić, że trzeba robić „Robotnika”, stąd jakieś tam inne momenty, w których w takich pojedynczych akcjach istotnych się angażowałem. No i druga [zaleta], że byłem taki trochę brat łąta, w miarę sympatyczna osoba, która w miarę łatwo nawiązywała kontakty i w związku z tym nadawała się do nakręcania czegoś. Poza tym ja się strasznie zapalałem. Jak się człowiek do czegoś zapali, to tym zapalem emanuje na zewnątrz i to też ma swoje znaczenie. Natomiast ja byłem tak naprawdę fatalnym organizatorem, i w związku z tym w różnych takich bardziej trwałych rzeczach ja wysiadałem. W przypadku tak ważnych rzeczy jak pisanie, ja po prostu nie potrafiłem dobrze napisać, w związku z czym funkcjonowałem niezłe, jak powstawał KOR, zarówno jako wykonawca takich pojedynczych rzeczy, jak i czasami miałem dobre pomysły, takie jak list ursuski czy coś w tym rodzaju. Nie najgorsze miałem doświadczenie – może z wcześniejszych czasów Czarnej Jedyńki, z jakichś takich rzeczy – jak zorganizować zbiorowe działanie. To w tym rzeczywiście byłem w miarę dobry. To się potem oczywiście bardzo przydało w tej działalności już społecznej, gdzie rzeczywiście te rzeczy, które myśmy organizowali, to, co mówiłem, te wycieczki, nie wycieczki, to na gigantyczną skalę tak naprawdę. Ale w takim właśnie codziennym działaniu byłem marny, w związku z czym ja byłem dobry w początkach KOR-u, „Robotnik” został wymyślony, ale już się tak naprawdę nie odnalazłem w tych działaniach i byłem w gruncie rzeczy w późniejszych latach marny. Ale przydałem się, jak się pojawiła sprawa Kozłowskiego i potem sprawa tego „Robotnika”.

W KOR-ze to ja się znalazłem dlatego, że owszem, brałem udział w organizowaniu tego od samego początku, chociaż wymyślił to Antek, ja byłem tam bardziej

wykonawcą, tyle że właśnie jak się człowiek w coś zaangażuje, ma wrażenie, że coś jest ważne, i inni lepsi od ciebie, bardziej zorganizowani tego nie robią, no to ty jesteś ten ważny, który to robi. Jak była akcja pomocy, to tam absolutnie najwięcej zrobiła dwójka ludzi. Najwięcej osób było odwiedzonych, najwięcej tych kontaktów, tej pomocy dostarczyły dwie osoby: Henryk Wujec i Wojciech Onyszkiewicz. Tyle że Henryk Wujec robił to po pracy, a ja uznałem, że nie pogodzę tego z pracą. Zrezygnowałem z pracy i robiłem to przez cały czas. Więc ja miałem takie wrażenie, że rzeczywiście się przydawałem.

Przydałem się, jak były juwenalia krakowskie. To znowu, ponieważ to było zbiorowe działanie, no to mnie się tam nasunął w trakcie pomysł, jak to powinno być zorganizowane, żeby się udało, i stąd jakąś tam rolę odegrałem. W pewnym momencie mnie namierzili i ja zostałem członkiem KOR-u – znaczy byłbym członkiem KOR-u [od początku], gdyby mniej osób go zakładało; potem ja zostałem do roboty, ale byłem z tego kręgu kilku osób, które to tworzyło. No ale później jak zostałem namierzony, to dla bezpieczeństwa znalazłem się w KOR-ze. A później z faktu, że znalazłem się w tym KOR-ze, w jakiś tam sposób spotkało mnie mnóstwo uznania, prestiżu itd. Czasami to wygląda zupełnie niesamowicie. Podam dwa przykłady. Raz jak właśnie byliśmy u Szmulów [Samolińskich – red.] i Szmulów odwiedzili jacyś tacy dalecy znajomi. Jak się dowiedzieli, że ten facet, co siedzi, to jest członek KOR-u, to patrzyli na mnie mniej więcej tak, jak pewnie w XIX wieku patrzyli ludzie na członka rządu narodowego z powstania styczniowego – myśleli, że to jest jakiś starzec. A jeszcze bardziej spektakularne [zdarzenie]. W tych działaniach społecznych zostałem członkiem Ashoki i kiedyś byliśmy na takim spotkaniu ashokowców z Europy Środkowo-Wschodniej na Węgrzech, czyli różni świetni ludzie, którzy fantastyczne rzeczy robili. Węgry, małe piękne miasteczko, jak to Węgry, przy tych stołach wino, śpiewy itd. i nagle rozeszła się wiadomość, że gdzieś tam właśnie w tej grupie siedzi facet, który był w KOR-ze. I po prostu jakiś Węgier przyleciał, zobaczył, uścisnął rękę, powiedział, że to jest najważniejszy dzień w jego życiu, bo on uścisnął rękę człowiekowi, który był członkiem Komitetu Obrony Robotników. Więc jak się spotykasz z takimi historiami, no to potem zestawiasz z tym, co robiłeś, to ja miałem po [19]89 roku takie wrażenie, że więcej mnie takich prestiżowych rzeczy spotkało, niż na nie zasłużyłem.

Być może jest tak, że gdybym ja nie zauważył, że nas uczą, co należy robić po KOR-ze, czyli nie mówił, że trzeba robić „Robotnika” i gdybym nie dodawał tego, że to ma być gazeta, nie gazetka – to jest rzeczywiście mój twórczy i ważny wkład – to może by ten „Robotnik” nie powstał. Zasadniczo powinien powstać, ale może by nie powstał bez tego takiego bardzo wyraźnego powiedzenia, że to ma iść dokładnie tropem Lenina, a być może sam z siebie by się stał takim czymś. To jednak jest pomysł, który gdzieś tam wisiał w powietrzu, więc tego nie wiem. Na pewno to, że ja to powiedziałem, było jakąś tam moją rolą, w tym znaczeniu, że to powiedziałem ja, a nie ktoś inny.

To Antek wymyślił KOR. Ja tam latałem i biegałem, owszem, ja wpadłem na pomysł listu tych robotników, no ale to w końcu nie takie znowu strasznie ważne. Nic by się takiego nie stało, gdyby ten list nie powstał. Był ważnym krokiem, ale jednym z kroków. Z kolei w sprawie strajków lubelskich to tam po prostu potrzeba było kogoś, kto to zorganizuje. To nie ja wymyśliłem tę informację, to Jacek ją wymyślił. To nie ja stworzyłem Hanię Samolińską i innych. Oni byli sami z siebie świetni. Owszem, pewne rozkręcenie tego Kozłowskiego, że to miało pewien rozmach, pewne pomysły, tu mógł być jakiś właśnie udział. Jakoś tam różne wariackie pomysły mi się nasuwały i je próbowałem wprowadzać w czyn. A ten Kozłowski pomógł w tych strajkach lubelskich. No i tyle.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-03-17, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"